



Awans i co dalej...

Piłkarskie boje rozpoczęły w sierpniu piłkarze GTS-u Bojszowy - zarówno ze składu podstawowego, występującego po awansie w IV lidze, jak i jego bezpośredniego zaplecza.

Inauguracja rozgrywek nie należała do najszcześniejszych, chociaż remis w wyjazdowym spotkaniu z dobrym zespołem z LKS Łąka przed samym pojedynkiem wielu uznałoby w ciemno za sukces. O trzy wyjazdowe punkty mogli się pokusić nasi piłkarze, wszak prowadzili już 2 : 0, wystarczyło jednak parę



Foto: ARTUR KUŹNIK



Kibice są zadowoleni z gry zespołu.



Bojszowscy kibice liczą na jeszcze lepsze występy i emocje. Na zdjęciach mecz bojszowskiego GTS-u z drużyną LKS Czaniec.

minut dekoncentracji i nastąpił podział łupów. A mogło być jeszcze gorzej!

W drugim z rzędu wyjazdowym spotkaniu z drużyną Rekord Bielsko-Biała bojszowscy piłkarze odnieśli pierwsze czwartoligowe zwycięstwo 2:1, chociaż pierwsi stracili bramkę, a całą drugą połowę przyszło im grać w dziesiątkę!

Na swoim przebudowanym stadionie (bo tak można bez przesady nazwać ten obiekt) w meczu z kolejnym przeciwnikiem z Podbeskidzia, mianowicie LKS Czaniec odnieśli również zwycięstwo 2:1. rh

Dożynki w Międzyrzeczu

W przedostatnią niedzielę sierpnia w Międzyrzeczu, w kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji pracujących na roli, będąca zarazem



Te dary trafiły przed ołtarz.

parafialną uroczystością dożynkową. Nabożeństwu przewodził proboszcz ks. Tadeusz Adamczyk, który przed jego rozpoczęciem wyszedł przed kościół, by następnie wprowadzić do jego wnętrza delegację miejscowych rolników, niosących chleb z tegorocznych zbiorów, koronę zniwną i dary ziemi, drzew i krzewów. Na wejście odśpiewano pieśń „Boże, z Twoich rąk żyjemy”. W dalszej części Eucharystii celebrans poświęcił dary, a korona, przyniesione przez Weronikę Czuwaj i Gabrielę Paszek, wyniesiona została przed prezbiterium, by mogli podziwiać ją wszyscy przebywający w kościele.

Podczas Ofiarowania na ołtarzu złożony został chleb, a dokonali tego gospodarze parafialnych dożynek, tj. Halina Janos i Zygmunt Porwit.

Tuż przed zakończeniem nabożeństwa rozległo się dziękczynne „Te Deum laudamus”, a następnie „Niech żyje gospodarski stan”. W treści tej ostatniej z wymienionych pieśni doszukać się też można było pewnej przestrogi, zawartej chociażby w fragmencie: „mieszkańcy miasta - biada wam, gdyby nie było nas; przeto składajcie dzięki nam, bo rolnik żywi was”.

A więc szacunek dla rolnika, zarówno tego, który gospodarzy na stu i więcej hektarach, jak i tego, który tej ziemi ma znacznie mniej. Trud i pot, przyorany lemieszem i włożony w to, by był ten chleb powszedni był zawsze na stole - jest w obydwu przypadkach taki sam. Chwała polskim rolnikom. rh

Owacje dla „Bojszowian”

■ s. 3 Zespół „Bojszowianie” pracownicy spędza wakacje i... odnosi sukcesy promując śląską kulturę i tradycję.

Plon niesiemy

■ s. 5-7 Zapraszamy na tegoroczne dożynki gminne do Bojszów Nowych. Przygotowano wiele atrakcji. Przekonaj się, kto został Włodarzem i kim są Starostowie dożynek. A jaka jest najpiękniejsza posesja w gminie, czyli poznaj laueatów Białej Róży.

Historia rodu Mrzyków

■ s. 8-9 O dziejach tej rodziny opowie nam Alojzy Lysko.

Na skróty przez gminę

Przestrzegamy śmierdziuchów

... przed dalszym paleniem o zmroku plastików i innych toksycznych odpadów. Trudnie siebie i sąsiadów – założymy, że to jeszcze do was nie dotarło. Ale wasze nieczne działania już zostały zauważone i jeżeli nie zaprzestaniecie swego procederu, spotka was zasłużona kara. Na takie sprawy są odpowiednie paragrafy i słońca grzywna was nie minie.

Szkolna pomoc

Dotycząca przyznania pomocy materialnej – stypendium szkolnego (zasilek szkolny) jak również w sprawie warunków udzielania pomocy finansowej dzieciom i uczniom zakupu podręczników znajduje się na stronie internetowej Urzędu Gminy Bojszowy: www.bojszowy.pl

Bieg Od Jana do Jana

Ten doroczny bieg uliczny rozegrany zostanie w sobotę, 27 września. Zbiórka uczestników – w dniu zawodów, na placu przed OSP Bojszowy, ul. Św. Jana 46. Tam funkcjonować będzie od godz. 13. biuro biegu i prowadzona rejestracja uczestników z podziałem na grupy wiekowe i dystanse. Zapisy potrwają do godz. 14.45. Potem uczestnicy przejdą na miejsce startu (krótsze dystanse), uczestnicy biegu głównego (dystans 3.600 m) przewiezieni zostaną autobusem na miejsce startu w Jedlinie. Szczegółowe informacje i regulamin biegu na stronie internetowej Urzędu Gminy Bojszowy www.bojszowy.pl. Tam też zamieszczono wzór oświadczenia rodziców lub opiekunów, które warunkuje udział dzieci i młodzieży w tym biegu. rh

Budują, ale się nie meldują

W Bojszowach obserwujemy od kilku lat prawdziwy boom mieszkaniowy. Co roku powstają dziesiątki nowych domów. Niestety są mieszkańcy, którzy „zapominają” zameldować się w swoim nowym lokum. W ten sposób pozbawiają gminę znaczących dochodów. Natomiast korzystają z tego gmina inwestuje we wspólne dobro.

Jedną ze znaczących pozycji w dochodach budżetu gminy jest udział w podatku dochodowym od osób fizycznych. Naliczany jest według liczby mieszkańców zameldowanych na terenie gminy. Dlatego urząd podejmuje zdecydowane działania w celu wyegzekwowania meldowania się osób, które wybudowały dom i faktycznie w nim zamieszkują, co rodzi obowiązek meldunkowy. Osoby te niejednokrotnie przez długi okres – nawet przez kilka lat – korzystają z różnych form dotowania przez gminę np. oświetlenia

ulicznego, utrzymania dróg, dopłat do kanalizacji itp. – nie przyczyniając się do tworzenia dochodów gminy.

Odrębnym problemem jest niezgłaszanie budynków do odbioru, mimo faktycznego zamieszkiwania w nich, a w związku z tym unikanie płacenia podatku od nieruchomości zabudowanej. Tacy „mieszkańcy” korzystają ze wspólnego mienia gminy kosztem wszystkich płacących podatki.

Aktualnie starostwo powiatowe weryfikuje na terenie gminy ewidencję gruntów

i budynków, która pomoże uporządkować sytuację w zakresie wymiaru podatków i ewidencji ludności.

W związku z tą aktualizacją Urząd Gminy w Bojszowach wzywa wszystkich, aby do końca grudnia br. zalegalizowali swoje stałe przebywanie na naszym terenie i dokonali odbiorów budynków faktycznie zamieszkiwanych.

Działania, które zostaną podjęte z urzędu po tym terminie, będą skutkowały naliczeniem zaległych podatków – zgodnie z ordynacją podatkową nawet 5 lat wstecz – od daty stwierdzenia faktycznego zamieszkiwania.

Ponadto, sprawiedliwe ze społecznego punktu widzenia wydaje się zakończenie dopłacania do ścieków tym mieszkańcom, którzy nie są na naszym terenie zameldowani i nie płacą podatku od swoich budynków.

Dla dobra całej naszej społeczności urząd apeluje o zrozumienie i uczciwe podejście do obowiązków, które ciążyą na mieszkańcach gminy. ug

Na skróty przez gminę

Zadymiony świat

Zbliża się jesień, a wraz z nią plaga spalania spadających liści. Przecież można je kompostować, a przez to świat byłby mniej zadymiony. Pół biedy, kiedy ktoś spala tylko niewielkie ilości, w dodatku rzeczywiście dobrze wysuszonych. Ale bywa przeważnie tak, że proces ten odbywa się na większą skalę, z reguły przy bezwietrznej, nierzadko pochmurnej pogodzie, w dodatku w pobliżu ruchliwych dróg. Nie dość, że podtruwamy sobie i sąsiadów, to jeszcze stwarzamy wielkie niebezpieczeństwo dla użytkowników dróg. A przecież takie postępowanie jest karalne i dobrze jest zastanowić się nad tym, czy warto to robić. rh

Strażacy - ludzie do wszystkiego

Strażacy usuwali konary, które silny wiatr połamał i spowodował w dwóch miejscach zablokowanie drogi nr 931 do Pszczyny. Zaszła także konieczność pomocy przy likwidacji gniazda żądających owadów. To również strażacy dokonali prześwietlenia drogi pod jedlińskim lasem, od ulicy Jedlińskiej w kierunku południowym - niemal do potoku Łąkowa, by umożliwić swobodniejszy przejazd pojazdów rolniczych w czasie żniw. I wreszcie także strażacy prześwietlili odcinek ul. Bojszowskiej w Jedlinie w sąsiedztwie kościoła, gdzie wybudowano nową zatokę autobusową i w przyszłości postawiona zostanie nowa wiata. Nowym zajęciem strażaków będzie zagwarantowanie bezpieczeństwa na bojszowskim boisku podczas meczów miejscowej drużyny. Jak więc łatwo zauważyć – strażacy – to ludzie „do wszystkiego”. rh

Czyżby początek budowy?



nie, chciał tam postawić budynek mieszkalny? Osobiście bym odradzał ze względu na bliskość rzeki i zagrożenie powodziowe! A ponadto okna wprawia się wówczas, kiedy budynek stoi już gotowy. A tak już całkiem poważnie – to głupota ludzka w tym konkretnym przypadku osiągnęła nie tyle szczyt co dno! rh

REKLAMA

OKNA I DRZWI
z PCV i aluminium
sprzedaż i montaż

KAZIMIERZ ZIMNOL

Bojszowy ul. Jedlińska 69
tel. 032 21 89 511, 502 414 545

PRACOWNIA PROTETYKI
STOMATOLOGICZNEJ

NAPRAWA PROTEZ

inż. Magdalena Wróbel

Bojszowy ul. Jedlińska 61
tel. 032-21-89-151, 602 783 867

Nasza Rodnia

Wydawca: Urząd Gminy w Bojszowach. Wykonanie: Wydawnictwo Gościńiec. Skład: Forma Studio Mariusz Mikołajczyk. Redaguje zespół: Zbigniew Zajac – redaktor naczelny. Adres do korespondencji: Urząd Gminy w Bojszowach, ul. Gaikowa 35, 43-220 Bojszowy, tel. 032 218 93 66. Kontakt bezpośredni: 609 223 557, e-mail: naszarodnia@wp.pl Nakład: 1400 egz.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i redagowania nadesłanych materiałów.

Mieszkania w Jedlinie

100 tys. zł otrzymały Bojszowy na remont 2 mieszkań socjalnych, które powstaną w Jedlinie. Taki jest wynik konkursu ogłoszonego przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, w którym przyznano pieniądze na 33 projekty w całej Polsce, w tym tylko 3 w województwie śląskim.

Powstanie mieszkań to nie jedyna korzyść bojszowskiego projektu. – Prace wykonywać będzie 7 osób – wyjaśnia nam Anna Młoczek, wraz z Jolantą Uszak autorka projektu – które przez dłuższy czas nie miały zatrudnienia. Wytypował je tski Urząd Pracy na wniosek Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bojszowach. Każda z tych osób podpisze kontrakt, który jest rodzajem zobowiązania do przepracowania 10 godzin tygodniowo. Jeśli tego kontraktu nie będą przestrzegały, stracą pomoc udzielaną im przez GOPS. A. Młoczek, kierownik GOPS-u ma nadzieję, że tak się nie stanie, gdyż do tej pory wszyscy, którzy zobowiązali się do przestrzegania zasad kontraktu, z niego się wywiązali.

Osoby długotrwale bezrobotne to takie, które nawet kilkanaście lat były bez pracy.

100 tys. zł, które otrzymała gmina podzielone zostanie w następujący sposób: za 80 tys. zakupione będą materiały i narzędzia potrzebne do re-

sterstwo po hasłem „Klub Integracji Społecznej partnerem samorządu gminy w pracach społecznie użytecznych lub robotach publicznych”. Taki Klub od kilku lat działa w Bojszowach i jest to kolejny pro-



W tym budynku powstaną wkrótce mieszkania socjalne.

montu, natomiast 20 tys. wykorzystane na edukację bezrobotnych. Do końca tego roku zostaną zakupione materiały, a prace w jedlińskiej szkole rozpoczną się i zakończą w przyszłym. Obejmą oprócz przystosowania poddasza na potrzeby mieszkaniowe również wymianę dachu.

Konkurs, w którym wygrał projekt bojszowskiego GOPS-u, został ogłoszony przez Mini-

jekt, w którym bierze udział.

To też kolejny przykład wykorzystania funduszy pochodzący spoza budżetu gminy na ważny społecznie cel. A GOPS obok Urzędu Gminy i bojszowskich szkół jest jednym z najaktywniej sięgających po te fundusze. Warto przypomnieć, że to już 4 projekt w tym roku na który GOPS dostał pieniądze, a następne – jak zapewnia A. Młoczek - „się piszą”. **zz**

Listy, opinie, polemiki

Szanowny Panie Redaktorze. Dobrze, że „Nasza Rodnia” pokazała, co potrafi zrobić perfidny, pełen nienawiści młody wandal. Zdaje się, że jest to jedyne, co potrafi zrobić dobrze: ZNISZCZYĆ! Zniszczyć nie swoje przecież, niezapracowane.

Rodzi się pytanie: jakim prawem hołota niszczy efekt pracy i wyrzeczeń dorosłych mieszkańców gminy? Hołota, która, najczęściej, pasożytuje na wysiłku dorosłych, bo się – daj Boże! - uczy, więc długo jeszcze żadnych podatków nie będzie płacić. To przecież z podatków ich rodziców Bojszowy są gminą piękną i atrakcyjną dla wielu nowych mieszkańców. To z trudu rąk i umysłów starych i nowych bojszowian trzeba będzie wydać kolejne tysiące złotych, by doprowadzić zdewastowane obiekty do użytecznego stanu. Te tysiące złotych, za które kilkoro dzieci z biednych rodzin mogłoby przez cały rok być dożywiane w szkole. Za które można kupić 150 piłek, 500 kompletów do ping-ponga, ubrać trzy drużyny młodych adeptów piłki nożnej itd.

Droga Policjo! Goń i pahuj to chamstwo! Może dopiero wtedy zrozumieją idiotyzm swojej nienawiści do tego użytecznego, co powstało z pracy innych dla innych. Cackanie się z bezmyślnymi draniami wcale nie przysparza dobra.

Jan Czempas (Bieruń)

Pragnę odnieść się do sprawy rozbudowy i modernizacji Urzędu Gminy – wydanie sierpniowe „Naszej Rodni”, str. 3, rubryka „Listy, opinie, polemiki”. Nie czytam „Naszej Rodni” systematycznie, więc nie wiem, czy na jej łamach uzasadniano konieczność rozbudowy budynku Urzędu Gminy. Nie wiem też, czy istnieją jakiegokolwiek argumenty, które przekonałyby mnie o jej konieczności.

Muszę powiedzieć wprost: zasadna wydaje się modernizacja istniejącego budynku (przede wszystkim ze względu na stosowanie zasad zapewniających bezpieczeństwo), ale jestem oburzona zamiarem rozbudowywania Urzędu Gminy.

Taka rozbudowa i modernizacja to ogromna inwestycja, ponadto funkcjonowanie rozbudowanego już „nowego” budynku Urzędu Gminy, to ogromny koszt obciążający budżet Gminy. Jestem tym bardziej oburzona, że obciewany remont szkoły w Jedlinie nadal tkwi w martwym punkcie, a rozbudowa Urzędu Gminy pewnie niebawem ruszy pełną parą.

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Owacje dla „Bojszowian”

Z dwoma koncertami wystąpili w sierpniu „Bojszowianie”, prezentując licznie zgromadzonej publiczności program związany z obyczajami weselnymi (tańce, zabawy, przyspiewki), zatytułowany „Cudze lubimy – swoje kochamy”.

Najpierw zaprezentowali się odbiorcom w Szczyrku na estradzie w sąsiedztwie skoczni Skalite, a osiem dni później widowni w amfiteatrze w Wiśle - na zakończenie XLV Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Dzięki temu występowi pokazali, że są niemal etatowym uczestnikiem tej jednej z najstarszych w Polsce imprez folklorystycznych.

Program zespołu z całą pewnością podobał się publiczności, o czym świadczy b i s o w a n i e w Szczyrku i gorące owacje w Wiśle. Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie” wystąpił wśród bardzo wielu wykonaw-

ców z całego świata. Dość powiedzieć, że ich pierwszy występ poprzedził popis artystów z włoskiej Kalabrii, zaś podczas drugiego koncertu nasi poprzedzili występ zespołu z Gruzji. Byli (i to nie po raz pierwszy) jedynym przedstawicielem naszego kraiku na tej imprezie.

Natomiast w połowie sierpnia „Bojszowianie” uczestniczyli w sesji zdjęciowej w chorzowskim skansenie. Ich fotografie znajdują się w albumie, który wydane zostanie staraniem władz samorządowych Chorzowa.

Wiktor Sporyś wraz z zespołem przygotowują program na kolejny przegląd zespołów folklorystycznych, jaki organizowany jest za sprawą władz Bierunia na początku września, a także okolicznościowy program na zbliżające się dożynki gminne.

rh

REKLAMA

**Zakład usługowy
czyszczenie pierza
przerabianie na kołdry i poduszki**

**Wola ul. Kwiatowa 3, tel. (032) 211-94-28
czynny: poniedziałek, środa, piątek
godz. 15.00 – 19.00**



Zespół „Bojszowianie” jest kulturalną wizytówką naszej gminy.

Międzyrzeczki organista Antoni Sosna świętuje w tym roku jubileusz 50-lecie gry na organach. Większość z tych lat spędził w miejscowym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Jubilat urodził się w Bojszowach 31 stycznia 1938 roku. Upodobanie do muzyki przejawiał już w dzieciństwie, kiedy to bardzo szybko nauczył się gry na harmonijce ustnej. Potem ukończył stopień podstawowy oświęcimskiej szkoły muzycznej. Było to w latach 1952 - 1957 czyli bardzo trudnym i burzliwym okresie w historii naszego kraju. Szkoła ta umożliwiła mu naukę gry na skrzypcach, pianinie i klarnecie.

Przez pięć lat akompaniował na akordeonie zespołowi Koła Gospodyń Wiejskich, występującemu pod nazwą „Bojszowskie babeczki”, z którego z czasem powstał obecny Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie”.

Po raz pierwszy za organami kościelnymi zasiadł, gdy miał 18 lat - z konieczności, bowiem zachorował znany bojszowski organista Piotr Siwy i trzeba było go zastąpić. Trema była ogromna, zważywszy, że ówczesny proboszcz ks. Maksymilian Siwoń był wymagający, jeśli chodzi o oprawę muzyczną w czasie nabożeństwa. Dodatkowo utrudnienie stanowiła obowiązująca w liturgii łacina, a także fakt, że celebrans był cały czas odwrócony do wierznych plecami. Nie był jedynym „awaryjnym” organistą w tym okresie, ponieważ w bojszowskim kościele grali również bracia Wilhelm i Jan Saternusowie.

W międzyczasie otrzymał powołanie do wojska, jednakże do służby nie przystąpił, gdyż odpracował ją w kopalni. Zakładem, z którym związał się zawodowo, był bieruński „Erg”, stamtąd też przeszedł na emeryturę.

W maju 1961 roku ożenił się z Różą Sitko i odtąd stał się mieszkańcem Międzyrzecza i parafianinem, a w niedługim czasie ojcem dwójki dzieci. W sierpniu tego samego roku na odpuszcie po raz pierwszy zagrał w kościele w Międzyrzeczu. Podobnie jak to było w Bojszowach, tu również wypełnił lukę po zmarłym organiście, śp. Stanisławie Gwoździu.

W ciągu tego półwiecza grał dla sześciu parafii: ks. Maksymiliana Siwonina (to w Bojszowach) oraz ks. Jana Ada-

Pół wieku przy klawiaturze



Antoni Sosna, organista z Międzyrzecza przyjmuje gratulacje od księdza Tadeusza Adamczyka, proboszcza parafii w Międzyrzeczu.

musa, ks. Antoniego Pitasa, ks. Stanisława Dyrdy, ks. Franciszka Kubina i aktualnego gospodarza parafii międzyrzeczkiej - ks. Tadeusza Adamczyka. O następców trudno nie tylko w tej parafii. Z tego „fachu” niemożliwe by wyżyć, dlatego „ciżby tu ni ma”!

Był też okres, kiedy Jubilat grał trochę inną, niż kościelną, muzykę. Pomiedzy rokiem 1962 a 1987 był członkiem zespołu „Kocurki”. Grywał na weselach i festynach. Na ówczesnym „ryнку muzycznym” konkurowały ze sobą „Diamenty” z Miedznej i właśnie „Kocurki”. Wiodły prym i kilka mniej znanych zespołów nie próbowało nawet z nimi konkurować. Grali dla słuchaczy

i tych, co chcieli potaćczyć - dla odbiorców w różnym wieku nie tylko z powiatu bieruńsko-łędzkiego czy pszczyńskiego, ale i poza jego granicami, bo i z okolic Mikołowa czy Rybnika. Do dziś wspomina ten cudowny okres, kiedy rozbawiali ludzi wspólnie z braćmi Jankiem i Ryśkiem Kocurkami, a także Józkiem Mikosem i Jerzym Skrzypulcem (a wcześniej Wilhelmem Janikiem). Nieraz przyszło mu wracać nieraz wprost z weselnej zabawy, by zdążyć na „piyrszom zmianę”. Grał na organach elektronowych, ale gdy zaszła potrzeba chwycił też za akordeon.

W połowie czerwca Pan Antoni świętował jubileusz „50-lecia służby

w kościele”. Tak to zostało oficjalnie nazwane w treści listu gratulacyjnego, jaki nadszedł do Jubilata z Kurii Metropolitalnej w Katowicach, podpisanego przez ks. biskupa Gerarda Bernackiego. List został wręczony jubilatowi przez ks. proboszcza T. Adamczyka w trakcie uroczystego nabożeństwa w Jego intencji. Proboszcz wręczył mu również w prezencie piękny album „Madonny Europy”, poświęcone sanktuarium maryjnym.

Redakcja naszego miesięcznika przyłącza się do grona osób, które złożyły lub jeszcze złożą panu Antoniemu gratulacje i życzenia. I jeszcze dalszych i długich lat grania! **rh**



Michał Biernacki z Bojszów złowił tego karpia 17 sierpnia w Goczałkowicach. Dorodna ryba ważyła 6,5 kilograma i mierzył 70 cm.

Taaaaka ryba

O pracy na roli

W ostatnim, sierpniowym numerze miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk” znalazł się bojszowski akcent. Alojzy Lysko, nasz krajan, pisarz i znawca śląskiej tradycji, w przepiękny sposób opisał śląską mową całoroczną pracę na roli i związane z nią zwyczaje. Polecam każdemu, nie tylko specjalistom od edukacji regionalnej, bo ta część naszej tożsamości odeszła już do lamusa. Bojszowy stały się gminą willową... **(mcze)**

„Dom koło Warszawy zamienię na dom na Górnym Śląsku” - ogłoszenie następującej treści zawisło na słupie

Stęskniony

telefonicznym przy wjeździe do Międzyrzecza. Ciekawe dlaczego temu komuś tak znudził się pobyt w stolicy? Czyżby lepszy klimat był u nas... **(gs)**

Dożynki gminne

Bojszowy Nowe 2008 - 7 września (niedziela)

godz. 11.00 msza św. w kościele w Bojszowach Nowych z udziałem rolników, władz, radnych i zaproszonych gości; z udziałem orkiestry kop. „Piast”. Po mszy przejazd do strażnicy w Bojszowach Nowych.

Godz. 12.30 sala OSP – Uhonorowanie laureatów konkursu „Biała Róża”, starostów dożynek i włodarza

Program artystyczny:

godz. 15.00 Boisko GTS – Bojszowy Nowe ul. Ruchu Oporu
przekazanie chleba przez Starostów Dożynek Wójtowi Gminy,
godz. 15.15 występ Zespołu Folklorystycznego „Bojszowianie”,
godz. 16.00 koncert zespołu Karpowicz Family,
godz. 18.00 koncert zespołu Cover Band,
godz. 20.00 koncert zespołu „Dwa Plus Jeden”,
godz. 21.30 zabawa taneczna z zespołem „Rytm”,
godz. 24.00 zakończenie

godz. 15.00-20.00 wszystkie dzieci mogą bezpłatnie bawić się w „dmuchanym wesołym miasteczku”

Poczęstunek dla uczestników
Kołocz śląski, kawa, chleb ze smalcem, kiełbaski, grochówka.

Obchodom towarzyszyć będą:

wystawa płodów rolnych, wystawa pszczelarska,
wystawa gołębi pocztowych, wystawa myśliwska,
prezentacja win regionalnych „Nektar ziemi pszczyńskiej” – z winnicy „Da Luciano” i winnicy „Dworskiej”, punkt pomiaru ciśnienia krwi
prezentacja działalności Gminnego Klubu Honorowych Dawców Krwi z Bojszów Nowych połączona z konkursem wiedzy o krwiodawstwie i PCK.

W razie niepogody gwarantujemy zadaszenie namiotowe.

- Ciężkie czasy przyszły na rolnictwo - mówi Józef Fuchs - nawozy i środki ochrony roślin są drogie, a zboże tanie. A żona Danuta dodaje: - Unijne dotacje nie pokryją kosztów tego, co musimy kupić, by uprawiać ziemię. Podobnie jest z chowem trzody i bydła - pasze trzeba zapłacić, a nie wiadomo za ile się sprzeda tucznika. Niestabilność cen skupu to kolejna rzecz, która ich zdaniem pogrąży polskiego rolnika.

Dlaczego zatem gospodarują, nie sprzedadzą ziemi, która jest w dobrej cenie? - pytam. - Raz się sprzedaje - odpowiadają - a żyć trzeba dalej.

- Poza tym - dodaje pan Józef - ja mam już 60 lat, chcę ziemię w dobrym stanie przekazać następcy, żeby „na mnie nie narzekala”. Jak się ją zaniedba i zostawi, to zarosnie chwastami i się zniszczy. Jesteśmy też przywiązani do ziemi - dziadek i ojciec gospodarowali, przekazywali ją z pokolenia na pokolenie - nie możemy tego stracić.

Fuchowie uprawiają 13 hektarów - z czego prawie 9

Starostowie dożynek: Danuta i Józef Fuchs



Józef Fuchs dogląda w zagrodzie kucyka. Danuta Fuchs (z prawej) przy pracy w oborze.

to ich własność, a reszta dzierżawa. Niestety są to gęby niskiej klasy - od IV do VI, z tym że IV jest najmniejszej, a przeważają te najgorsze. Hodują też bydło

opasowe (średnio 10 sztuk) i świnie (20 sztuk rocznie). Jak w prawdziwym gospodarstwie po placu chodzą kaczki i kury - chowane „na gnoju” (takich

Włodarz 2008 - Hubert

- Jestem mile zaskoczony, nie spodziewałem się takiego zaszczytu - odpowiada Hubert Chrobok na pytanie, jak przyjął wiadomość o otrzymaniu tytułu Włodarza gminy.

- Coś tam na rzecz gminy zrobiliśmy - mówi skromnie w imieniu swoich braci, z którymi pomógł niejednemu w trudnej sytuacji i niejedną ludzką potrzebę załatwił. Czy to klęska żywiołowa - jak powódź, albo pożar, czy to inne osobiste życiowe doświadczenie. Na braci Chroboków można liczyć. Dostrzegły to i władze powiatu bieruńsko-lędzińskiego, przyznając im honorową nagrodę: Pro Publico Bono - za działanie Dla Wspólnego Dobra.

Widać, że ich pomoc wykracza poza granice gminy, choć tu jest najbardziej widoczna - jak zegar na nowobojszowskim kościele, czy słyszalna - jak zakupione przez braci Chroboków organy. W tym kościele ufundowali też ławki. Zaś gdy w Jedlinie powstał kościół, pomagali w jego budowie - sprzętem i ludźmi. Przyczynili się też do budowy pomnika św. Barbary w Bojszowach ku czci górników, którzy zginęli przy pracy.

Ich dzieło pomocy nie ogranicza się jedynie do spraw kościelnych. Gdy Jedlinę nawiedziła powódź, a poważnie zagroziła Bojszowom - usuwali jej skut-

ki. Długo by jeszcze można wymieniać dzieła pomocy, której udzielili, bo długa jest lista jej odbiorców. Hubert Chrobok wzbrania się przed jej wyliczaniem.

Warto też wspomnieć o prawie dwóch setkach pracowników, których zatrudniają ich firmy. I to z umowami o pracę na czas nieokreślony - co nie jest bez znaczenia. To wraz z rodzinami kilkaset

osób, które utrzymują się dzięki pracy, którą dają. Ludzie nie muszą jej szukać za granicą. Co prawda są to wyjazdy na budowy w różne regiony kraju, ale taka już jest specyfika robót, które firma wykonuje - najczęściej przy budowie dróg, czy też obiektów przemysłowych lub mieszkalno-usługowych w dużych miastach.



Hubert Chrobok jest znany w gminie z działalności dobroczynnej.

w żadnym sklepie się nie kupi). Są też króliki i ozdobne gołębie, dla których pan Józef zbudował specjalne domki, żeby się trzymały parami. Nawet psia buda ma „poddasze” dla gołębia.

Chlew, murowana stodoła, zabudowania gospodarcze są otynkowane i zadbane. Pod dachem zbożowy kombajn, dwa traktory i inne maszyny – mają wszystkie, jakie są potrzebne. – Te budynki postawiłem w latach 70. – „za Gierka” – wspomina gospodarz – dawali kredyty na 2 – 3% rocznie, do dziś żałuję, że nie wziąłem więcej, choć nawet namawiali. Teraz nie mógłby sobie pozwolić na żaden kredyt, bo z miejsca „zarznąłby” gospodarstwo. Dlatego z sentymentem wspomina tamte czasy, kiedy i ceny na płody były dobre. Dziś gdyby nie jego praca w spółce ochraniającej kopalnię, nie byłoby z czego dołożyć do uprawy ziemi i hodowli zwierząt.

Niepewne ceny skupu i wysokie ceny nawozów to nie jedyne zmartwienie gospodarzy. Innym jest zwierzyna leśna – dziki i jelenie czynią takie spustoszenie na polach, że czasem i połowa zbiorów przepadnie. Kiedyś odszkodowania płacili zarządzający państwowymi lasami i to było dobre, dziś z myśliwymi nie można się dogadać i pan Józef dobrego słowa o tych rozliczeniach powiedzieć nie może.

Słowem – gospodarka ich zdaniem musi się odmienić, bo przed takim rolnictwem nie ma przyszłości. Może jak ktoś gospodaruje na dużej skalę i ma dużo pola, to stać go na specjalizację i z tego może się utrzymać.

Na koniec naszej rozmowy wyrażają jeszcze życzenie, żeby ich tylko takie katastrofy jak trąby powietrzne czy powodzie omijały, to jakoś da się żyć. **zz**

Chrobok

stach. I pracownicy ci wiedzą, że w razie potrzeby mogą liczyć na pomoc swoich pracodawców.

- Zaczynaliśmy od jednej maszyny kupionej za oszczędności – wspomina Hubert Chrobok początek lat 90. Dziś ludzie pracują na nowych zachodnich maszynach, wykonują roboty z wykorzystaniem nowoczesnych technologii.

- Są to solidni pracownicy, dobrzy, uczciwi i lojalni – charakteryzuje ich nowobojaszowski Włodarz. – Jestem z nich zadowolony i cieszę się, gdy budują swoje domy, kupują samochody, gdy dobrze im się powodzi.

Jak każdy, nasz rozmówca ma również pozazawodowe pasje. Są to konie. Kiedyś bardzo lubił jeździć konno – niezależnie od pogody nie było dnia bez przejażdżki – do czasu aż koń poniósł, a on dotkliwie się potłukł. Od tamtej pory zamienił konie żywe na mechaniczne i upodobał sobie jazdę na motorze. Należy do śląskiego klubu harleyowców i odbywa wraz z nimi liczące kilka tysięcy kilometrów wyprawy po południowych krajach.

- Gdybym mógł, to bym od razu przesiadł się z motoru na konia – mówi z sentymentem.

I jeszcze jedno pytanie: Dlaczego? Dlaczego pomagasz innym? – Bo tak mnie wychowano – odpowiada – To wynika z naszej śląskiej mentalności, że trzeba się z innymi podzielić, tym co się ma. **zz**

Laureaci Białej Róży



Obejście państwa Operchalskich należy do najpiękniejszych w naszej gminie.

**Gdy z Antoniną i Andrzejem Operchalski-
mi umawiam się na rozmowę, zastaję ich na
chodniku przed domem, jak porządkują te-
ren przy ogrodzeniu. Widać, że dbają nie
tylko o najbliższe otoczenie.**

Przy kolejnym spotkaniu oprowadzają po ogrodzie. Wzdłuż ścieżki prowadzącej do ich domu rosną lilie – białe, oranż i czerwone. Już opadły z nich płatki, ale w każdym miesiącu coś tu kwitnie – zapewniają. Najbarwniej jest czerwcu i lipcu.

- Co ty robisz, że masz takie piękne róże – pytają znajomi, a córka jak przyjedzie z Wesołej mówi z podziwem: - Mamo – jakie ty masz ładne kwiaty... - A mnie się one bardzo podobają – zauważa z ekscytacją w głosie pani Antonina – uwielbiam czerwone, różowe; mam pnące, krzewiaste i szczepione na pniach, tylko żeby kwitły, a na jednym krzaku to liście opadają... - martwi się. – Miesiąc temu wspaniale wyglądały; cały krzak był w kwiatach, że nawet liści nie było widać. To daje nam ogromną radość – zwraca się do męża – jak sobie usiądziemy i patrzmy, że nam dobrze w ogrodzie rośnie. Do bloku bym się nadawała, uduśiłabym się – dodaje.

Róże są w najbardziej eksponowanym miejscu ogrodu – tuż przy drodze i chodniku. Oprócz nich krzewią się ogromne hortensje, a na klombach byliny i inne kwiaty, w rzędach stoją iglaki. Wszystko zadbane i wypielęgnowane. – Nie jest aż tak ładnie – dalej usprawiedliwia się na wyrost gospodyni – Może to nie jest takie piękne dla kogoś innego, ale nas to cieszy. Mało jeździemy – dodaje – cieszymy się tym, co mamy, co wyhodujemy – jesteśmy domatorami, dobrze się tu czujemy.

To wszystko wymaga opieki nie tylko od wiosny do jesieni – również w czasie zimy trzeba zadbać: okrywać, by rośliny wrażliwe na mróz nie zmarzły. Zajęcie jest dla całej rodziny – córka Dominika też pomaga. – Codziennie w tym ogrodzie grzebię – mówi pani Antonina – aż mi wstyd. A kto ma czas, podlewa i kosi trawę. Wymyślam, co gdzie będzie rosło, zajmuje się żona, a mąż jest od realizacji czyli np. zbudowania skalniaka.

Taki ogród mają od niewielu lat – wcześniej był tu gruz i kamienie. Musieli nawozić ziemię z pola. Dlatego nie ma zbyt dobrych warunków dla roślin. Oprócz kwiatów i iglaków jest jeszcze miejsce na drzewa owocowe – jabłoni, wiśni, gruszek i śliwy, a także agresty. Drzewa na razie są małe, bo niedawno posadzone. Tak jak i rozłożysta wierzba, która 7 razy w ciągu roku zmienia kolor liści.

Ogród to tylko część ich gospodarstwa – obrabiają jeszcze pole, a przy domu są kury i króliki. Wszystko na swoim miejscu. **zz**

Laureaci Białej Róży

Jak co roku przy okazji dożynek uhonorowani zostali właściciele najpiękniejszych posesji w gminie. Laureatami konkursu nazywanego Biała Róża zostali w tym roku: BOJSZOWY DOLNE – Maria i Ludwik Kapiasowie, BOJSZOWY GÓRNE – Genowefa i Franciszek Kabotowie, JEDLINA – Małgorzata i Rajnold Sappkowie, MIĘDZYRZECZE – Anna i Edward Obetkowie, BOJSZOWY NOWE – Antonina i Andrzej Operchalscy, ŚWIERCZYNIC – Izabela i Dariusz Thomke.

Historia rodów bojszowskich

Wiktor Mrzyk - jeden z wielkiego gniazda

**W ostatnim numerze „Naszej Rodni”, w cyklu „Na starej fotografii” pisaliśmy o rodzinie Pawła Mrzyka (ur. 1857), który z Jajost przeniósł do Bojszów gałąź swego rodu, zeniąc się po raz pierwszy w 1885 roku z Marią Pietrańską (miał z nią troje dzieci) i po raz drugi w 1893 roku z Katarzyną Kapicą, z którą miał dalszych dwanaścioro dzieci. Życie przynajmniej kilku war-
te jest opisania, bo stanowi ważną część historii nie tylko Bojszów, ale i historii Górnego Śląska.**



Zdjęcie ślubne Wiktor i Leokadii Mrzyków.

Z bojszowskiego gniazda

Naszą uwagę skoncentrujemy na jednym z synów Pawła i Katarzyny – Wiktorze Mrzyku. Urodził się 7 października 1899 roku na Górnych Bojszowach jako czwarte dziecko. Ochrzczony był w starym drewnianym kościele św. Jana Chrzyciela przez proboszcza ks. Aleksandra Spendla. Do komunii świętej przystąpił w nowym kościele, wymurowanym w 1904 roku. W wieku sześciu lat rozpoczął naukę w szkole powszechnej, gdzie kierownikiem był Robert Lawnik. Zarówno proboszcz jak i kierownik uczyli dzieci po

niemiecku w duchu poszanowania cesarza i ojczyzny niemieckiej. W domu rodzinnym panował jednak inny duch. Mówiło się po śląsku, czytało książki i gazety drukowane po polsku przez Karola Miarkę. Żywa była legenda dziadka Marcina Mrzyka, który po klęsce powstania styczniowego ukrywał powstańców na Jajostach. Z drugiej strony matka Katarzyna, kuzynka ks. Jana Kapicy, wychowywała liczną gromadkę po katolicku, co bliskie było ówczesnym poglądom i dążeniom Wojciecha Korfantego.

Za stary i za młodzi

Podczas pierwszej wojny światowej ojciec Paweł był już za stary do armii niemieckiej, a synowie Franciszek, Wiktor, i August – za młodzi. To ich uchroniło od frontu. Nie uchroniło jednak kuzynów: Augusta, Wiktor i Jana Jęczmyków. Tych dwóch pierwszych padło, a Jan ranny, szczęśliwie wrócił. Okaleczenie przez wojnę rodzinę Jęczmyków miało wpływ na poglądy społeczne i dążenie narodowe Jana, który mocno zaangażował się w działalność niepodległościową. Z jego inicjatywy powstała w Bojszowach Polska Organizacja Wojskowa, do której wciągnęli się także „chłopcy Biylynikowi”, bo tak we wsi nazywano Mrzyków. Złożyli przysięgę i z bronią w rękę uczestniczyli w krwawym pierwszym powstaniu śląskim. Z Bojszów i Jedliny wypędzono Grenzschtütz, czyli straż graniczną, która miała chronić pogranicze niemiecko-polskie. Uczestniczyli również

w walkach na Woli, w Kopciowicach i Chełmie. Zdobyta na Niemcach broń, amunicja i konie przewożono na drugi brzeg Wisły - do Oświęcimia, gdzie w byłych austriackich koszarach zbroił się pułk polskich ułanów. Tam też działało Biuro Wywiadowcze, które faktycznie kierowało działaniami zbrojnymi powstańców śląskich z polskiej strony.

W służbie Polsce

Po tygodniu walk Grenzschtütz zaprowadził ponownie porządek. Za

podkładów kolejowych kooperował z Towarzystwem. 5 kwietnia 1931 roku przysłała na świat druga córka – Maria.

W 1934 roku po zakończeniu prac nad magistralą kolejową Herby – Gdynia Wiktor podjął naukę na kursie dla pracowników samorządowych w Poznaniu. Na podstawie tych przeszkoleń i praktyk w gminie Tłuchowo, z dniem 1 grudnia 1934 roku, rozpoczął pracę sekretarza wójtostwa w Solcu Kujawskim, gdzie był zatrudniony jedną kadencję - do maja 1937 roku. Wkrótce wrócił do pracy w Towarzystwie Kolejowym w charakterze pracownika umysłowego przy odbiorze podkładów kolejowych. Jako pracownik tej branży miał zniżkę przy przejazdach PKP, więc w tym czasie wraz z żoną i dziećmi dużo podróżował po całym kraju. Latem 1938 roku odwiedził rodzinę w Bojszowach, spotkał się z matką Katarzyną, braćmi, siostrami i ich rodzinami. W czasie pobytu u brata Alojzego urodziło się Alojzemu i Rozalii dziecko – mała Helenka. Matką chrzestną została dla niej Leokadia – żona Wiktor.

Wojna, aresztowanie i...

W chwili wybuchu wojny, rodzina Mrzyków mieszkała w Solcu Kujawskim u teściowej. Razem z nimi mieszkała rodzina bratowej, która ukryła się tu już w sierpniu z powodu niemieckim szykan w Gdańsku-Oliwie. Wiktor jako jedyny mężczyzna utrzymywał wówczas ośmioro ludzi. Odpowiadając za ich los, podjął desperacką ucieczkę na wschód. Różnymi środkami transportu, przeważnie furmankami, dotarli

uczestniczył w walkach powstańcom groziła kara śmierci, więc wszyscy musieli uciekać ze wsi. Zostali skoszarowani w Oświęcimiu. Tam składano im różne propozycje do służby w odradzającym się państwie polskim: policja, wojsko, straż graniczne, służba celna, leśnictwo, nauczycielstwo, kolej.

Franciszek Mrzyk zgłosił się do szkoły policyjnej. Po jej ukończeniu dostał służbę w Radzionkowie. Tam się ożenił i osiadł.

August zgłosił się do wojska polskiego. Walczył z bolszewikami i w sierpniu 1920 roku padł pod Warszawą.

Natomiast Wiktor zgłosił się na leśnika. Odbił trzyletnią praktykę w Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Następnie ukończył roczny kurs w szkole leśnej w Margoninie. Po zdaniu egzaminu państwowego, został leśniczym w leśnictwie Kabat pod Solcem Kujawskim, gdzie pracował do 1930 roku. W tym okresie ożenił się z Leokadią Jezierską – córką nauczyciela i organisty w Wudzyniu pow. Bydgoszcz. Ich ślub odbył się 24 października 1927 roku w Solcu Kujawskim. 27 lutego 1929 roku urodziła się im pierwsza córka – Danuta. Żeby poprawić sytuację materialną rodziny Wiktor w 1930 roku podjął pracę w Francusko-Polskim Towarzystwie Kolejowym przy produkcji podkładów potrzebnych do budowy nowej linii kolejowej Herby Śląskie - Gdynia. Nadzorując tę produkcję często wyjeżdżał w różne rejony Polski, m.in. do Chełmu Śląskiego, gdzie miejscowy zakład impregnacji



Franciszek Mrzyk (po lewej) został policjantem w Radzionkowie a August Mrzyk jako polski żołnierz poległ pod Warszawą w sierpniu 1920 r.



Wiktor Mrzyk (1899 - 1939) – powstaniec śląski, leśnik, zamordowany przez hitlerowców w Bydgoszczy.

do Gniewkowa. Tam zostali ostrzelani przez samoloty niemieckie. Wszyscy kryli się w rowach, tylko na furmance pozostała z krzyżem w rękach schorowana teściowa. Cudem przeżyła nalot.

Dramat ucieczki donikąd trwał dwa tygodnie. Widząc beznadziejność sytuacji, Wiktor postanowił wrócić do Solca



Maria (Maryla) Mrzyk w otoczeniu kuzynów. Od lewej: Jan Piekorz, Edward Mrzyk, Franciszek Mrzyk.

Kujawskiego. Ich mieszkanie było już splądrowane przez miejscowych Niemców. Zapanował tam niebываły terror. Mimo namowy znajomych, aby się ukryć i przeczekać najgorszy czas – Wiktor odmówił. Postanowił przetrwać najtrudniejszy czas z liczną rodziną.

Niedługo cieszył się wolnością. W dniu 10 października został zabrany z domu przez Selbschütz i osadzony w miejscowym areszcie. Żona miała możliwość odwiedzenia męża i wtedy dowiedziała się, że został przewieziony do Bydgoszczy. Tam w ciemnej celi pożegnała się z nim po raz ostatni. 15 listopada 1939 roku wyrokiem Sondergerichtu (niemiecki sąd doraźny) został skazany na śmierć. Rodzina podjęła rozpaczliwą próbę złagodzenia wyroku, jednak zabiegi okazały się bezskuteczne. Wyrok został wykonany 11 listopada 1939 roku przez rozstrzelanie. Już po wyroku do żony dotarł ostatni list męża, w którym ze spokojem żegnał się z bliskimi.

Ciała morderowanych w Bydgoszczy Polaków były składane w masowych mogiłach w dzielnicy Szwederowo. W grudniu 1945 roku ekshumowane szczątki tych ofiar ustawiono w trumnach na bydgoskim rynku i w ich intencji odprawiono mszę świętą pogrzebową. Następnie kondukt odprowadził trumny na Wzgórze Wolności, gdzie je złożono. Miejsce do dziś otoczone jest opieką społeczeństwa Bydgoszczy.

Lata wojny były ciężką próbą dla Mrzyków w Solcu Kujawskim. Bratowa została wywieziona w głąb Niemiec na roboty, pozostawiając dwoje małych dzieci pod opieką Leokadii. Córka Danuta mając 14 lat została przydzielona do ciężkiej pracy u miejscowego bauera. Tam nabyła się przepukliny, którą trzeba było operować w bydgoskim szpitalu. Maria uczyła się w niemieckiej szkole i kiedy miała ją ukończyć, wkraczyli Rosjanie.

Obie córki Mrzyków

Od września 1945 roku obie córki Mrzyków rozpoczęły naukę w drugiej klasie Miejskiego Gimnazjum Koedu-

kacyjnego w Solcu Kujawskim. Po trzech latach nauki zdobyły tzw. małą maturę. Jednak chciały się kształcić dalej. Danuta jako starsza podjęła naukę na kursie maszynistek przy Miejskim Gimnazjum Handlowym w Bydgoszczy. Po rocznej nauce została zatrudniona w Zarządzie Przemysłu Mięsnego w Bydgoszczy jako kontystka. Żeby zdobyć pełne kwalifikacje z zakresu księgowości doskonaliła się jednocześnie w Kupieckim Instytucie Wiedzy Zawodowej. W tym okresie, wspólnie z przyjaciółmi z okresu gimnazjalnego wstąpiła do konspiracyjnej Młodzieżowej Organizacji Niepodległościowej pod nazwą „Szarotka”. Do tej działalności wciągnęła także siostrę Marysię. 4 grudnia 1949 roku obie siostry wraz z kręgiem przyjaciół złożyły na ręce starszego kolegi Henryka Ciby przysięgę, obierając pseudonimy: Danuta – „Sęp”, Maria – „Szczygieł”. Niedługo trwała ich patriotyczna służba. 30 marca 1950 roku obie zostały aresztowane. Danutę ubowcy zabrali z zakładu pracy, Marysię – z lekcji w klasie maturalnej Liceum Ogólnokształcącego w Solcu.

Stalinowskie więzienie

Podczas przesłuchań siostry były przetrzymywane w więzieniu na Wąłach Jagiellońskich w Bydgoszczy. 12 sierpnia 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy wydał na Mrzykowe córki surowy wyrok: dla Danusi 7 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 2 lata i przepadek mienia, dla Maryli (takim imieniem w rodzinie się posługiwano) – 5 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 2 lata oraz przepadek mienia.

W grudniu 1950 roku cała grupa skazanych koleżanek została przewieziona do kobiecego więzienia w Fordonie k. Bydgoszczy. Święto Bożego Narodzenia spędziły we wspólnej celi, bo były jeszcze na tzw. kwarantannie. Cichutko śpiewały kolędy i ze łzami w oczach wspominały piękne chwile,

gdzie były na wolności. Czujne ucho dozorczyń więziennej wyłowiło jednak cichy śpiew i za karę wszystkie dziewczęta w samej tylko bieliźnie zostały przeniesione do mokrej, zimnej i ciasnej celi czyli karcera.

W tej celi Danusia przeżyła się, w wyniku czego wywiązała się ukryta gruźlica płuc (w tych latach choroba zbierała tragiczne żniwo). Młoda i dotąd pełna życia dziewczyna niknęła w oczach. Miała gorączkę i była coraz słabsza. Więzienny pielęgniarz nie uznał za konieczne, żeby skierować ją do lekarza. Nie miała przecież praw. Nazwał ją symulantką. Po kilku próbach o wizytę lekarza, Danuta dostała się wreszcie do niego. Lekarz był wstrząśnięty jej stanem zdrowia. Przekazał ją na leczenie szpitalne do Bydgoszczy, gdzie dokonano prześwietlenia płuc, następnie przekazano ją do szpitala więziennego w Grudziądzu, gdzie 20 sierpnia 1951 roku w wieku 22 lat zmarła. Pochowana została w Solcu Kujawskim.



Danuta Mrzyk zamęczona przez UB w bydgoskim Fordonie

Siostra Maria jako młodsza była odporniejsza na choroby. Przetrwiała karcera. Skierowano ją do więziennej pracowni krawieckiej, gdzie pracowała przy szyciu mundurów wojskowych, wyrabianiu czapek, patek i innych haftowanych dystynkcji.

O śmierci swej siostry dowiedziała się dopiero 4 września 1951 roku. Boleśnie to przeżyła. Śmierć siostry zaszczerpiła w niej silną wiarę, że Pan Bóg wymierzy kiedyś sprawcom sprawiedliwość. Za kratami więziennymi z bólem i nadzieją przetrzymała jeszcze dwa lata.

Na wolności

5 marca 1953 roku zmarł Stalin – sprawca wszystkich nieszczęść polskich okresu 1945 - 1956. Nadzieja na wolność rozpalila się i wśród więzionych „Szarotek”. Nie była płonna, bowiem 8 sierpnia 1953 roku na mocy

amnestii dziewczęta wyszły na upragnioną wolność. Maryla po odbyciu kary 3 lat i 3 miesięcy opuściła więzienne mury. Wróciła do swej umęczonej tragicznymi przejściami matki.

Przez długi czas nie mogła dostać żadnej pracy. Wreszcie została sprzedawczynią w spółdzielczej piekarni w Solcu, później w zakładach wikliniarskich. Ciągłe myślała o dokończeniu nauki w liceum. Wreszcie w 1963 roku po trzyletniej nauce otrzymała świadectwo maturalne w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Bydgoszczy.

W wyniku likwidacji zakładu wikliniarskiego w 1965 roku, przeniosła się do pracy w GS „Samopomoc Chłopska” w Solcu Kujawskim. Podjęła studia, wypełniając tym samym testament i marzenie Ojca. W 1973 roku ukończyła Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

Radość z możliwości kształcenia się uniwersyteckiego zmąciła nagła śmierć matki, która odeszła 11 listopada 1970 roku. Po utracie matki i bliskich z rodziny Jezierskich, Maria, jako kobieta samotna, postanowiła znaleźć takie miejsce życia, żeby znaleźć oparcie na starość.

Powrót do korzeni

W 1979 roku postanowiła wyjechać na Górny Śląsk, aby być blisko krewnych z mocno rozgałęzionego drzewa rodowego Mrzyków. Poznała Józefa Jochemczyka z Chełmu Śląskiego i 12 października 1980 roku postanowiła połączyć się z nim węzłem małżeńskim. Ślub odbył się w Bielsku-Białej. Tam zamieszkali, bo Józef miał tam swoje mieszkanie.

Maria Jochemczyk z rodu Mrzyk jest emocjonalnie silnie związana z Bojszowami. Zapraszana na różne uroczystości rodzinne, chętnie tu przybywa, znajdując z każdym wspólny temat do rozmów, interesując się życiorysami swoich kuzynek i kuzynów, angażując się w różne rodzinne sprawy. Mówi: - W swoim, rodzinnym Solcu Kujawskim przeżyłam 50 lat, ale o Bojszowach – rodzinnej wsi mojego Taty nigdy nie zapominałam. Ojciec dużo nam opowiadał o swojej rodzinie. Często zapraszał braci i siostry do Solca. Wiedział, co robi. Chciał, abyśmy z siostrą nigdy nie utraciły kontaktu z Jego głębokimi korzeniami śląskimi. Jestem mu za to wdzięczna. To jego zasługa, że czuje się tutaj, jak w domu.

Zebrał i opracował **Alojzy Lysko**

P.S. Autor serdecznie dziękuje pani Marii Jochemczyk za udostępnienie do publikacji rodzinnych dokumentów i fotografii.

Syberyjska droga przez mękę

(cz. 6)

Niezwykła wizyta

Pewnego wieczoru za początku marca jacyś nieznajomi (ale Polacy) zapukali do drzwi, pytając czy tu mieszka rodzina Figłów. Mama odpowiedziała, a oni poprosili o otwarcie drzwi. Weszli do środka wprowadzając ze sobą jeszcze jednego człowieka, którego też nie znaliśmy i stanęli nic nie mówiąc. Mama zapytała, o co chodzi. Człowiek, którego wprowadzili powiedział: Mama mnie nie poznaje? To ja, Józek. Matka uściskała go, rozplakała się, ukłękła i powiedziała: - Matko Najświętsza, zostałam przez ciebie wysłuchana. Moje dziecko żyje. Bądź uwielbiona. Bronek poznał go tylko po głosie, ponieważ chorowałam na „kurzą ślepotę”. Józek miał długie włosy, twarz zarosniętą i brudną, strasznie podarte ubranie; był bez koszuli. Matka szybko nagrzała wody, umyła go jako tako, przebrała i położyła pod pierzynę, która ocalała jeszcze w domu.

Historia Józka

Józka aresztowano tego samego dnia co nas. Próbował uciekać, ale go złapano. Wtedy nasze losy się rozłączyły. Opowiedział nam swoją historię. Po aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu w Nowym Mieście na drugi dzień wywieziono go do Lwowa, gdzie siedział około 4 tygodni. Był ciągle przesłuchiwany, gdyż prowadzono przeciwko niemu śledztwo. W jednej celi siedziało kilkunastu więźniów. Bardzo źle ich traktowano, gdyż uważano za wrogów Związku Radzieckiego. Po czterech tygodniach załadowano ich do wagonów towarowych i powieziono w głąb Rosji. Skierowano do obozu w okolicy Gorkowa.

W obozie przebywało kilkaset osób. Byli to ludzie przeważnie samotni, odezwani od swoich rodzin. Między innymi żołnierze, policjanci, studenci, duchowni, sędziowie, adwokaci, inżynierowie oraz prości ludzie różnych zawodów. Pracowali przy budowie linii kolejowej. Było bardzo ciężko. Podczas pierwszej zimy musieli robić gołymi rękami bez rękawic i ciepłego obuwia. Niektórzy mieli tylko pantofle i kapelusze. W tych warunkach było dużo odmrożeń rąk i nóg. Dochodziło do samobójstw. Do pracy prowadzono ich pod strażą, a wokół obozu rozmieszczono wieże strażnicze.

Jedzenie było okropne. Zupełnie gotowano z buraków pastewnych lub ze zmrożonych ziemniaków. Otrzymywali dziennie tylko 500 gramów na w pół surowego chleba. Często kogoś zabierano i wywożono. W obozie tym byli sami Polacy i bardzo źle ich traktowano.

Pewnego dnia Józef został wezwany do biura obozowego, gdzie mu oznajmiono, że ma przekazać narzędzia pracy, rozliczyć się oraz pobrać prowiant, ponieważ zostanie wywieziony. Był zaskoczony, ale liczył się nawet z najgorszą ewentualnością. Rano pożegnał się z współtowarzyszami niedoli i zgłosił się do kierownictwa obozu, które przekazało go pod straż nieznanym enkawudzistom, z którymi pojechał na dworzec kolejowy. Tam załadowano ich do wagonu, którym pojechali dalej na wschód, by po kilku dniach znaleźć się w Omsku. Skąd przez Tarę trafił do nas.

Zezwolenie na buty

Po kilku dniach pobytu z nami, Józek został wezwany do komendanta Ryszcznikowa, który go przesłuchiwał, a następnie wydał mu polecenie stawienia się w biurze przedsiębiorstwa leśnego w Pałahrudowej w celu podjęcia pracy. Zgodnie z tym poleceniem zgłosił się w biurze przedsiębiorstwa i przed przydzieleniem pracy pokazał swoje nogi, mówiąc, że pracy się nie boi, ale nie ma butów. Wtedy zaczęło się przesyłanie go z jednego biura do drugiego i różnych kierowników, aż sprawa oparła się o najwyższą władzę tj. naczelnika tomskiego, który był i „bogiem” i „carem”, jak go nazywali Rosjanie. To on zezwolił na wydanie butów na konto przyszłych zarobków, z których będzie mu potrącana odpowiednia kwota.

W brygadzie tatarskiej

Ponieważ zbliżała się wiosna, więc skierowano go do pracy przy spływie drewna na rzece. Na razie jednak do przygotowania spływu, ponieważ na rzece był jeszcze lód. Józef został przydzielony do brygady tatarskiej, w której początkowo pracowało mu się bardzo ciężko, być może dlatego, że przyszedł z więzienia. Po pewnym czasie stosunek Tatarów do niego się zmienił i byli mu dość przychylni, gdyż i oni nie akceptowali władzy sowieckiej.

Wiosenna powódź

Pod koniec kwietnia 1941 r. wiosna przyszła bardzo szybko, śnieg i lody topniały momentalnie. Na skutek szybkich roztopów wody Irtysza rozlały się szeroko i miejscami rzeka między brzegami miała nawet 5 km. Drzewa, a nawet domy zostały pozrywane z miejsc, w których się znajdowały. Widziałem, jak płynął drewniany dom w odległości około 200 m od brzegu, a na nim stała kobieta z dzieckiem i wzywała pomocy. Niestety nie było żadnego pogotowia



Kazimierz Figiel mieszka w Bojszowach. Urodził się w 1924 r. we wsi Grabownica koło Lwowa. Przed wojną były to ziemie należące do Polski, a 17 września 1939 r. zostały zajęte przez Armię Radziecką. W nocy 10 lutego 1940 roku cała jego rodzina jako Polacy została aresztowana i wywieziona na Syberię. Po miesięcznej podróży dotarli w okolice Omska, gdzie musieli ciężko pracować przy wyrębie tajgi.

przeciwpowodziowego, które mogłoby pomóc powodziarom. Wiele osób się utopiło, choć można było im pomóc. Niestety w tym kraju nikt się nie troszczył o człowieka, chociaż propaganda sowiecka głosiła co innego.

Piekarnia na wyspie

Nasz pasiołek był usytuowany w dość korzystnym miejscu, ponieważ znajdował się na prawym brzegu Irtysza, który był znacznie wyniesiony ponad poziom rzeki, więc woda nie dosięgała do naszych „domów”, natomiast lewy brzeg był płaski i nisko położony. Gdy poziom wody w Irtyżu podniósł się do 10 m, obszar po lewej stronie rzeki został zalany. Piekarnia, która zaopatrywała Polaków w chleb została od nas odcięta gdyż znalazła się jakby na wyspie. Musieliśmy płynąć łódką kilka kilometrów po chleb.

W naszym pasiołku stołówkę zlikwidowano, pozostawiając stołówkę w Pałahrudowej i wydawano raz dziennie zupełną dla osób, które tam pracowały. Osoby niezdolne do pracy oraz dzieci były pozbawione możliwości skorzystania ze stołówki. Bronek i Franek pracowali w Pałahrudowej. Zupełną, którą otrzymywaliśmy, przynosili do domu, żeby mama mogła ją podzielić również między dzieci Wojtka, gdyż jego całymi miesiącami nie puszczała do rodziny.

Wieża Babel na barce

Po spłynięciu lodów na Irtyżu rozpoczął się normalny ruch. Do przystani w Pałahrudowej przyplwały barki, do

których dniem i nocą ładowano drewno. Jedną barkę musiano załadować w ciągu 38 - 48 godzin. Warunki pracy były okropne, szczególnie nocą. Brak było oświetlenia, a w czasie deszczu dodatkowo bardzo ślisko. Często ludzie i konie wypadali za burtę. Krótkie drewno ładowano pod pokład, w którym było kilka otworów zwanych lochami. Podjeżdżano do nich wozem załadowanym drewnem. Wóz nad pokładem przewracano. Taka organizacja pracy pozwoliła na szybkie przemieszczanie drewna. Ludzie, którzy pod pokładem układali zwiezione drewno, byli przemęczeni i wyczerpani, dlatego nie zawsze w porę reagowali na ostrzeżenia, przez co mnożyły się wypadki, które kończyły się kalectwem, a nawet śmiercią. Ładowanie takiej barki przypominało trochę budowanie wieży Babel, gdyż ludzie tam pracujący mówili różnymi językami. Byli tam Rosjanie, Tatarzy, Kozacy, Polacy, Gruzini, Ukraińcy i jeszcze inni. Często z powodu wzajemnego niezrozumienia się brak było współdziałania. Jeżeli ostatnia zmiana nie zdążyła załadować barki w ciągu 10 godzin, to musiała pracować do końca, nawet 16 - 18 godzin. Ja i siostra Helena również zostaliśmy ściągnięci do ładowania barek. Z lasu sprowadzono konie, z którymi przybył też nasz ojciec, który je doglądał i karmił. Często były okaleczone, a czasami nic mogły o własnych siłach się podnieść. Zwierzęta gnębiono nie mniej niż ludzi.

Półtora roku za przekleństwo

22 czerwca 1941 roku wieczorem do tarta do nas wiadomość, że Niemcy hitlerowskie napadły na ZSRR. Większość tubylczej ludności przyjęła tę wiadomość z pewną nadzieją, gdyż liczyła na jakąś zmianę. My natomiast - Polacy uważaliśmy, że jest to początek końca. Nie liczyliśmy na wyzwolenie nas przez Niemców, ale na to, że przestanie się nas prześladować, gdyż od tej chwili mamy wspólnego wroga. Dla przykładu mogę dodać, że przyjaźń sowiecko-hitlerowska była do tego stopnia przestrzegana, że groziła kara temu, kto na państwo niemieckie by coś złego powiedział. Jeden z naszych ludzi wiozący drewno z lasu w konia, który nie chciał ciągnąć, zdenerwowany krzyknął do niego „ty skur... Hitlerze”. Traf chciał, że usłyszał to jeden z komsomolców i doniósł o tym do NKWD. Człowieka tego aresztowano, a sąd komisaryczny skazał go na rok i sześć miesięcy obozu pracy za obrazę głowy państwa sprzymierzonego.

cdn

Przed pierwszym meczem na nowym obiekcie w Bojszowach rozmawialiśmy z trenerem bojszowskiego zespołu Bronisławem Loską.

Jakich piłkarzy ma Pan do dyspozycji?

- Jest to 19 zawodników. Z podstawowego składu, który wywalczył awans, zostało ich 12 i są to następujący piłkarze: bramkarze - Marcin Krzemięć i Wojciech Czmok, obrońcy - Marcin Bereza, Damian Nyga, Maciej Szeremeta i Łukasz Pyrlík, pomocnicy - Wojciech Myszor, Rafał Rokowski, Sławomir Odrobiński a także Sławomir Magiera oraz dwaj napastnicy - Rafał Bednarczyk i Michał Pyrlík. Pozostała siódemka - to nowe twarze. Ale już się zaaklimatyzowali.

Jaki jest możliwy do zrealizowania cel?

- Powszechnie przyjęło się określać, że beniaminek musi zapłacić frycowe. Nie mamy zamiaru być dostarczycielem punktów. Uważam i wierzę w to, że z tymi chłopakami w pierwszym sezonie powinniśmy zająć bezpieczne miejsce w środku tabeli. To jest jak najbardziej realne.

Na ile można liczyć na rezerwy?

- Ławka jest dość długa i to dobrze, bo będzie w czym wybierać! Już teraz powiem, że w kręgu moich zainteresowań jest 2 - 3 zawodników. Pozwoli pan jednak, że nie wymienię ich nazwisk.

Kogo nie udało się pozyskać do podstawowego



Bojszowscy piłkarze, jak zapewnia trener, są w dobrej kondycji.

składu?

- To pytanie, na które nie chciałbym odpowiedzieć. Istotnie - miałem swoją wizję, widziałem w podstawowym składzie ze dwie osoby. Nie udało się to na chwilę obecną - trudno, ale nikt nie mówi, że drzwi przed nowymi zawodnikami zostały zatrzęsnięte. Są pewne plany, ale jeszcze nie czas teraz o nich mówić...

Jaka jest atmosfera w zespole?

- Diametralnie inna, niż ta przed paru miesiącami - jeszcze w okresie rozgrywek sezonu 2007/2008. Nie jest idealna, bo idealną nigdy nie będzie, ale te ponad dziewięćdziesiąt procent „na plusie” jest. I to jest dobrze i oby tak dalej!

Czy uważa pan, że kibice to dwunasty zawodnik?

- Zwykło się mówić, że przychylność (lub łaska) kibiców na pstrym koniu jedzie. I to potwierdza życie. Jeśli wszystko idzie dobrze, są bramki i punkty - kibice są wniebowzięci i nosiliby nie tylko trenera w lektyce. Jak jest pod górkę - byłiby w stanie nawet pobić. A przecież sportowcy to też tylko ludzie. Czasami bardzo chcą, by pojedynek ułożył się po ich myśli, a tu jak na złość nic nie wychodzi. Przykłady tego niesie codzienność i może dość tego udowadniania, że jest inaczej... Chciałoby się widzieć na naszym pięknym stadionie dużo więcej kibiców, bo ich doping pomaga,

a czasami wręcz uskrzydla.

Jakie ma Pan największe obawy?

- Najbardziej boję się kontuzji zawodników i karetek, które eliminują zawodnika z dalszej gry. Dobrze, kiedy ta absencja jest jednorazowa, albo inaczej: „jednomeczowa”. A ponadto obawiam się „niespodziewanych okazji”, kiedy to z gry na skutek różnych przyczyn, w tym także rodzinnych, może w jednym spotkaniu zabraknąć aż trzech lub więcej zawodników. Wtedy jest to katastrofa.

Wspomniał Pan o boisku, jak Pan go ocenia?

- Jest to piękny obiekt, którego może nam pozazdrościć wiele drużyn, niekoniecznie czwartoligowych. Są dobre wa-

runki, jest dobre i funkcjonalne zaplecze. Myślę, że ten fakt spowoduje, iż moi podopieczni pokażą się w kolejnych pojedynkach z jak najlepszej strony.

Redakcja naszego miesięcznika życzy bojszowskim piłkarzom, by ich plany, określone przez ich trenera spełniły się.

Bronisław Loska (urodzony 1952) był piłkarzem, mieszkańcem Kostuchny. Karierę trenerską rozpoczął z trampkarzami i juniorami MK Katowice, następnie przez 7 lat był trenerem w KS Stal Chelmski Śląski, osiągając z zawodnikami awans do klasy „A”.

W latach 1997 - 1998 powrócił do rodzinnego miasta i z drużyną MK Katowice wywojował trzecią ligę. A potem były Bojszowy, gdzie pracował w latach 1998 - 2000. Następnie jako trener krótko zajął się IV-ligowym Górnikiem Brzeszcze (2000/01), by podjąć się piłkarskiego rzemiosła trenerskiego w LKS Łąka (lata 2002 - 2007). Ten zespół wyprowadził z klasy A do czwartej ligi. Drugim miejscem pracy w tym okresie był MOSiR Tychy (2001 - 2005). Od sezonu 2007/2008 prowadzi ponownie GTS Bojszowy

Właśnie mija rok od dnia, w którym odszedł od nas śp. Czesław Hachuła, pierwszy wójt odrodzonej gminy bojszowskiej. Miało to miejsce na krótko przed dorocznymi dożynkami gminnymi i ten fakt gminne święto plonów będzie nam wciąż przypominało. Zmarł 30 sierpnia, a pochowany został 3 września 2007 roku.

Pamięci pierwszego wójta

Odszedł od nas przedwcześnie, bo jak inaczej określić to, że ktoś odchodzi na zawsze, mając zaledwie 51 lat i przed sobą wiele niezrealizowanych planów. Na tym świecie generalnie wszystko jest spóźnione, tylko śmierć, jako jedyna, pojawia się za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie...

Zegnały Go tłumy. Był Człowiekiem bardzo szczerym i bardzo otwartym, wyczulonym na ludzkie problemy i kłopoty. Był jedynym samorządowcem w naszej gminie, który sprawował funkcję radnego

przez kolejne cztery kadencje, a dwie jako przewodniczący Zarządu Gminy, czyli wójt. Podjął się tej niełatwej funkcji w chyba najtrudniejszym okresie, bo najpierw na starcie gminy, a potem podczas dwóch kolejnych lat powodzi i problemów z górnictwem.

Z okresem dożynkowym wiąże Go fakt nadania Mu pośmiertnie honorowego tytułu „Włodarza Gminy 2007”. W podziękowaniu, odczytany nad otwartą

mogilą w dniu pogrzebu mogliśmy usłyszeć Jego słowa: „Mam nadzieję, że to, co udało mi się zrobić przez te szesnaście lat, będzie kontynuowane i będzie służyć następnym pokoleniom. Wierzę, że to rozsądek osób rządzących, a nie politykowanie, będzie miał główny wpływ na podejmowane decyzje, a mottem kolejnych rad naszej gminy będą słowa: zgoda buduje - niezgoda rujnuje.” Zmarły położył też wielkie zasługi w rozwój sportu w gminie i być może nadarzy się okazja, by je w przyszłości przypomnieć. rh

Kalendarium gminne

2 września 1991 r. - po ciężkiej chorobie w wieku 56 lat zmarł Emanuel Zimnoł, sztygar i nauczyciel zawodu w kopalni Ziemowit a w Bojszowach wieloletni prezes Ochotniczej Straży Pożarnej.

3 września 1939 r. - w niedzielę, po silnym ostrzale artyleryjskim do Bojszów wkroczyły wojska hitlerowskie. Spłonęło kilkadziesiąt domów i budynków gospodarczych.

16 września 1930 r. - urodził się Józef Fuchs - górnik, ratownik i instruktor zawodu w kopalni Ziemowit. Wielki miłośnik i strażnik przyrody, zapalony wędkarz, grzybiarz i człowiek ze szczęśliwą ręką przy szczepieniu drzew owocowych. Zmarł 28 sierpnia 2005 r.

23 września 2001 r. - zmarł Aleksander Biolik, mistrz w Zakładach Chemicznych „Erg”, radny w Miejskiej Radzie Narodowej w Tychach w latach 1984 - 1990, niestrudzony przewodniczący Samorządu Mieszkańców w dzielnicy Tychy-Bojszowy.

Słowem i pędzlem Józefa Kłyka

Stara Szkoła

Obraz namalowałem w hołdzie dla pokolenia mego Ojca, które uczyło się w tej starej nowobojszowskiej szkole. Ojciec, jego bracia, koledzy młodzi i starsi nieraz psioczyli na nią, bo ich zmuszała do wielogodzinnego przesiadywania w ławach, a oni, jak żrebięta chcieli wolności, chcieli buszować po łąkach nad Korzyńcem, po lasach, innych zakamarkach. Psioczyli na nią, choć przecież uczyła ich pisać, czytać, rachować, dzięki niej poznawali świat, przeszłość,

nauki) pierwsza w Nowych Bojszowach szkoła została poświęcona przez ks. Aleksandra Spendla (jedlińską otwarto rok później). Pierwszym kierownikiem został Robert Boczek. Te go nauczyciela nikt z żyjących nowobojszowian już nie pamięta, ale w pamięci żyją jeszcze: Wincenty Kupiec, Amelia Duda, Jan Zborowski, Wilhelm Gawlikowicz, Maksymilian i Norbert Kosyrzykowie, Stanisław i Aniela Marcowie, Władysław Rakoczy i wielu innych.



wartości... Ojciec często wracał wspomnieniami do szkolnych lat i snuł opowieści o niej, jak snuje się piękne baśnie.

Mało kto wie, że nowobojszowska szkoła i jedlińska były budowane jednocześnie i częściowo z resztek materiałów budowlanych zgromadzonych na placu budowy bojszowskiego kościoła. Ks. Spendel w połowie 1904 roku, widząc, że owego materiału zostało jeszcze sporo, a kościół jest już faktycznie ukończony, prosił fundatorów – księcia pszczyńskiego i hrabiego jedlińskiego o zgodę na budowę tych szkół. Zgodę otrzymał i natychmiast przystąpiono do budowy. 1 kwietnia 1905 roku – w pierwszym dniu roku szkolnego (wtedy taka była organizacja

Po stu latach wiernej służby szkoła została przez gminę sprzedana. Na szczęście – nie przewróciły jej buldożery. Dzięki mądrości obecnych właścicieli zachowano jej unikalną bryłę architektoniczną i owiewającą ją aurę. Jej dawni uczniowie, przechodząc tędy, chcąc nie chcąc, choćby na krótko wracają myślami do szkolnych lat i po swojemu snują baśnie swojego dzieciństwa.

Jeśli zachowany budynek potrafi wzbudzać tak głębokie sentymenty – to spełnia swoją społeczną funkcję. Jest nie tylko charakterystycznym fragmentem pejzażu wsi, ale kotwicą uczuć w sercach rodowitych nowobojszowian. Zachowajmy tę kotwicę!



We wrześniu jubileuszowe urodziny obchodzą:

75 lat
Franciszek Czarnynoga

- Bojszowy

80 lat
Jadwiga Kucz - Bojszowy

Album rodzinny

Oliwia Kolny ze Świerczyńca urodziła się 10 lipca. Mierzyła 54 cm i ważyła 3390 gramów. Jej rodzicami są Barbara i Krzysztof. Mama pracuje w Urzędzie Gminy w Bojszowach, a tata w firmie Die-Tech w Tychach. Oliwia jest spokojnym dzieckiem i bardzo lubi... jazdy samochodem.



W starej fotografii

Szkoła otwiera drzwi do życia

Rozpoczyna się nowy rok szkolny 2008/2009. Warto obejrzeć się wstecz na minione lata szkolne, aby lepiej zrozumieć, czym dla człowieka jest szkoła.

Przedstawione zdjęcie zostało wykonane w 1966 roku przed salą gimnastyczną bojszowskiej podstawówki. Prezentuje się klasa IVa z rocznika 1955 ze swoją wychowawczynią Aliną Puto.



Na ziemi siedzą od lewej: Jan Węgrzynek, Edward Żołneczek, Józef Wadas i Eugeniusz Krystian (trzej ostatni są z Jajost).

Na krzesłach siedzą od lewej: Teresa Saternus (po mężu Zimnol), Irena Cichy, Róża Ryszka (Habryka), Małgorzata Wróbel (Kwiatkowska), Krystyna Wójcik, Maria Urbańczyk (Moroń) Irene Wilk (Francuz), Krystyna Grabowska.

Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Halina Lysko (Góralczyk), Anna Tomala (Jaromin), Bronisława Stachoń, Irena Chrobok (Sklorz).

Stoją w drugim rzędzie od lewej: Jan Golus, Wilhelm Hachuła, Stefan Sojka, Andrzej Knopek, Jerzy Baron, Jerzy Piskorski, Józef Francuz, Krystian Szyma, Wiktor Solarczyk.

Nie znamy losów wszystkich ówczesnych uczennic i uczniów, ale te, które znamy są charakterystyczne dla pokolenia, które historycy nazywają pokoleniem „Solidarności”.

Wilhelm Hachuła – zdobył wykształcenie nauczycielskie, ale został prywatnym przedsiębiorcą. Współtwórca odrodzonej gminy.

Andrzej Knopek – ukończył wydział górniczy Politechniki Śląskiej, zajmował w kopalni Piast stanowisko inżyniera strzałowego, obecnie radny gminy.

Bronisława Stachoń – po ukończeniu szkoły medycznej, została cenioną pielęgniarką w psychiatrycznym szpitalu.

Eugeniusz Krystian – jeden z przywódców „Solidarności” w kopalni Ziemowit, współorga-

nizator strajku w grudniu 1981. Obecnie na emigracji.

Wiktor Solarczyk – ukończył wydział automatyki Politechniki Śląskiej, pracuje w biznesie.

Krystian Szyma – sztygar w kopalni Piast, obecnie prowadzi własną piekarnię.

Jan Węgrzynek – sztygar kopalni Piast, ratownik górniczy w wielu akcjach ratunkowych.

Alina Puto – wychowawczyni klasy. Z Bojszów przeniosła się do Poręby k. Pszczyzny, gdzie była dyrektorem szkoły. **Alojzy Lysko**